

Mirella Siedlaczek - Nikt z rodziny, czyli kryminał i coś więcej

Nikt z rodziny nie mógł tego zrobić, to rzecz oczywista, któż mógłby być zdolny do zamordowania ciotki Marty, tuż po pogrzebie jej brata, nestora rodziny - ojca, stryja czy dziadka sławnego profesora Stanisława Hofmana. A jednak. Stało się, w dodatku, jak przystało na porządny kryminał wszyscy są podejrzani. Czy lubią państwo czytać kryminały? Ja bardzo, nie tylko na plaży podczas wakacyjnego lenistwa. Także w długie, ponure wieczory, czy nawet pochmurne poranki. Napisać prawdziwy kryminał to wielka sztuka, trzeba drobiazgowo obmyślić fabułę, żaden element nie może być przypadkowy, trzeba kusić czytelnika wskazówkami jednocześnie odwołując się do czasu moment rozwiązania, w którym detektyw, inspektor policji, wścibska starsza pani ma już w ręku wszystkie nitki prowadzące do mordercy, któremu, mało brakowało udałoby się uciec sprawiedliwości. Niby to wszystko znane, ale jednak dobry kryminał tynfa wart. A gdy jeszcze autor proponuje coś więcej...

Z taką sytuacją spotykamy się w odniesieniu do powieści Arkadiusza Pacholskiego Nikt z rodziny. Wielbiciele powieści kryminalnych będą usatysfakcjonowani czytając ten pastisz skonstruowany zgodnie z wymogami gatunku. Czytelnicy oczekujący na polską powieść współczesną również pochłoną książkę jednym tchem, gdyż rzadko spotyka się tak udany mariaż literatury popularnej z jej bardziej ambitną siostrą. Pacholski, do tej pory znany jako autor wyróżnionego nagrodą Kościelskich tomu opowiadań, proponuje pierwszy tom Kronik polskich, całe przedsięwzięcie pisarskie jest obliczone na 7 tomów. Następną część cyklu ma nosić tytuł Człowiek o stu twarzach, co budzi u bibliofila przyjemne drżenie.

Nikt z rodziny to przykład dobrze napisanej prozy, w której każdy element nie tylko składa się na przejrzystą układankę lecz przyciąga czytelnika opisem bliskiej przeszłości, dokładniej – roku 1992. Z perspektywy trzynastu lat możemy nie pamiętać, czym wyróżniał się ten rok, Pacholski akcją powieści umieścił w czerwcu, gdy atmosferę życia społecznego podgrzewała spawa teczek a na szczytach władzy toczyła się walka o kształt polityki i przejęcie steru nad państwem. Autor zręcznie wplata elementy polityki do życia rodzinnego Hofmanów – czyniąc z braci antagonistów także politycznych. Czytelnik łatwo orientuje się po czyjej stronie w sporze ideologicznym stoi sympatia autora. Pacholski ośmiesza zachowanie Tomasza, który demonstruje wiarę z gorliwością neofity. Autor kamufluje osoby i tytuły prasowe w taki sposób, że łatwo się domyślić kogo dotyczą, w tle pokazuje zarówno wspinanie się po szczeblach kariery, jak i podkładanie świni, konserwatystów, którzy wszędzie wietrzą nie tylko czerwonych lecz również różowych, liberalnych biskupów i i znacznie mniej postępowych księży.

Historia Polski XX wieku wraz z jej zakrętami odbija się na historii rodziny, głęboko ukrywane sekrety wyjdą na jaw, a chęć powstrzymania ich ujawnienia będzie motywem zabójstwa. Jednak mordercy nie uda się zatrzeć prawdy, wieloletnie zapiski zmarłego zostaną w końcu upublicznione i po raz kolejny okaże się, że podejrzenie o żydowskie korzenie ma nadal niezwykłą siłę rażenia. Wszystko zaczyna się od jednego, powtarzanego z mocą kłamstwa. Jak mówi detektyw (jak można się spodziewać – jedyny sprawiedliwy, postać niestereotypowego inspektora stała się już wymogiem i tak bohater Pacholskiego jest koneserem literatury i kuchni): „Bo o co w końcu tak naprawdę chodziło w tej naszej sprawie? O próbę pogrzebienia pamięci. Co jeszcze dziwniejsze i bardziej godne ubolewania, tej żalostnej próby dopuściły się osoby inteligentne, wykształcone, które dobrze wiedzą, że historia nie zna przypadku trwałej cywilizacji zbudowanej na fundamentach fałszu. I oto niektóre z tych osób uwierzyły, że pamięć można bez większego wysiłku, tak po prostu, za pomocą arbitralnej decyzji, ukatrupić, a następnie na zawsze pogrzebać pod stosem kłamstw, półprawd i przemilczeń. (s. 410). Nikt nie okaże się niewinny, każdy, może poza narratorem, choć spędzenie nocy z młodzieutką kuzynką nie stawia go w najlepszym świetle, ma coś do ukrycia. Rozwiązanie nie jest może bardzo zaskakujące, po prostu mordercą okazuje się być osoba, której nikt nie bierze pod uwagę i lekceważy.

Z wielką nadzieją czekam na następne tomy cyklu, zastanawiam się, jaki gatunek będą tym razem reprezentowały. Marzyłoby mi się cykl, w którym każdy z tomów byłby pastiszem innego gatunku. Dodam jeszcze, że autor popełnił błąd rzeczowy, gdyż jak wykazał na łamach Polityki a wcześniej Lampy Paweł Dunin – Wąsowicz autor pomylił się każąc jednemu z bohaterów korzystać z telefonu komórkowego na podkaliskiej wsi w czerwcu ‘92 podczas gdy było to możliwe kilka miesięcy później początkowo jedynie w większych miastach. Czy jednak czytelnik musi szukać w powieści zwierciadła przechadzającego się po gościńcu? Wydaje się, że w przypadku tak krwistej fabuły może pójść na pewne ustępstwa.

Arkadiusz Pacholski, Nikt z rodziny, Poznań 2005